

Echo Kunic

<http://www.ksip.strefa.pl>



10 lat minęło...

Jerzy Węgr

W ubiegłym roku Kunickie Stowarzyszenie obchodziło 10-lecie istnienia. Dziś mają Państwo przed sobą 40. numer naszej lokalnej gazety „Echo Kunic”. Minęło właśnie 10 lat od momentu ukazania się pierwszego wydania. Być może określenie gazeta jest zbyt pretensjonalne, gdyż jej objętość zapewne nie predysponuje do takiego nazewnictwa. Uważamy jednak, że istotna jest treść, którą chcemy przekazywać naszym czytelnikom. Miniony okres nie był wcale łatwy i wymagał wiele zachodu. Przede wszystkim musieliśmy znaleźć formułę, która zainteresowałaby odbiorców nowego czasopisma. Do tego dochodziliśmy latami.

Pierwsze artykuły bazowały na wydarzeniach szkolnych, a ich autorami byli uczniowie kunickiego gimnazjum. Pod kierunkiem pani Barbary Kozarek - Hoppe młodzi „adepti dziennikarstwa” szlifowali swoje umiejętności pisarskie. Myślę, że z dużym pożytkiem zarówno dla siebie i czytelników. W miarę upływu czasu rozszerzała się tematyka artykułów, zmieniało się też grono piszących. Ważnym wydarzeniem w dziejach naszej gazety był dzień 13 czerwca 2010 roku, kiedy odwiedził nas były mieszkaniec Kunic, pan Werner Guttmann. Jego spotkanie ze mną zaowocowało cyklem artykułów dotyczących historii Kunic z okresu przedwojennego jak również samej wojny. W tym miejscu chciałbym wymienić wszystkich tych, którzy wielokrotnie prezentowali się na łamach naszej gazety i dużej mierze zawdzięczmy im charakter naszego czasopisma, jego poziom merytoryczny, a także sam fakt „przeżycia” tych 10 lat. Do grona tych osób należy zaliczyć: Bożenę Blimel, Krystynę Filip, Grzegorza Dawczyka, Wenera Guttmanna, Barbarę Kozarek - Hoppe, Bogdana Klockowskiego, Jerzego Węgra oraz Eugeniusza Zagórskiego. Efektem starań tego zespołu była coraz szersza i bardziej różnorodna tematyka przedstawianych tekstów.

Należy przyznać, że w ciągu dziesięciu lat zgromadziliśmy sporo materiałów. Pisaliśmy o sprawach dotyczących zarówno historii naszej miejscowości jak

JUBILEUSZ

W naszej kunickiej parafii **23 maja 2016 roku** odbyła się niecodzienna uroczystość. W tym dniu **proboszcz parafii p.w. Matki Boskiej Szkaplerznej obchodził 35. lecie swojego kapłaństwa**. Na uroczystą Mszę św. ks. Ryszard Gas zaprosił kolegów, z którymi studiował teologię na tym samym roku. Koledzy-kapłani przybyli z trzech diecezji: zielonogórsko-gorzowskiej, koszalińsko - kołobrzesckiej i szczecińsko-kamieńskiej. Pomimo faktu, iż był to dzień powszedni naszą świątynię wypełniło liczne grono wiernych. Reprezentowane były wszystkie grupy społeczne, od uczniów szkoły podstawowej poczynając i na członkiniach grup różańcowych kończąc. Nie zabrakło oczywiście kunickiej Scholi. Ważnym elementem uroczystości był koncert p. Moniki Sagan, który poprzedził wspólnie celebrowaną

cd str. 2 →

i problemach bieżących; poruszaliśmy sprawy ogólne jak i ciekawostki z życia naszych mieszkańców, o których nasi Czytelnicy zapewne nigdy by się nie dowiedzieli. Na łamach naszej gazety rejestrowane były ważne wydarzenia kulturalne, sportowe czy edukacyjne. Przedstawialiśmy także recenzje na temat wydawanych przez Stowarzyszenie publikacji. Corocznie także zamieszczane były sprawozdania z działalności Kunickiego Stowarzyszenia Inicjatyw Pozarządowych, informujące naszych mieszkańców o wszystkich sprawach, którymi zajmowaliśmy się w poszczególnych latach. Z dużą satysfakcją odbierane były sygnały od naszych Czytelników wskazujące w sposób jednoznaczny, iż ciekawią się spraw, o których piszemy i oczekują na kolejne numery czasopisma. Wiele osób dowiadywało się ciekawostek ze swojego dzieciństwa, o których wcześniej nie wiedzieli. Jeżeli uznajecie Państwo, że trafiamy w Wasze oczekiwania, to oznacza, że obrany przez nas kierunek jest właściwy. Tak jak dotychczas, również w przyszłości z dużą życzliwością wsłuchiwać się będziemy w nowe propozycje, a także czekamy na chętnych do pisania na łamach „Echa Kunic”.

cd ze str. 1

uroczystą Mszę św. Pieśni o Miłosierdziu Bożym wprawiły słuchaczy w ciekawy nostalgiczny wręcz nastrój. Słuchaliśmy ze łzami w oczach. Przekazanie treści w tak przejmujący sposób i na tak wysokim poziomie mogła wyśpiewać tylko osoba o tak pięknym i wrażliwym sercu jak p. Monika. I tu parę słów o wykonawczyni tego misterium. Monika Sagan edukację muzyczną rozpoczęła w Szkole Muzycznej II stopnia w Poznaniu w klasie śpiewu solowego. Po dwóch latach rozpoczęła studia na wydziale wokalnno - aktorskim Akademii Muzycznej, które ukończyła z najwyższą oceną. Jako studentka brała udział w wielu akademickich przedstawieniach, była uczestniczką wielu kursów mistrzowskich. Ma za sobą recitale i koncerty filharmoniczne w kraju i zagranicą oraz debiut na scenie operowej. Jednak jej ogromną pasją są pieśni Gospel. Pani Monika śpiewała również na balach charytatywnych organizowanych przez ks. Artura Adamczaka. Często przyjeżdża do Domu Rekolekcyjnego z mężem i córką. Pokochała z rodziną Kunice! I chce tu zamieszkać. Często tworzy pieśni, które potem sama wykonuje. Inspiracją do tworzenia jest między innymi właśnie klimat i piękna kunicka przyroda, która śni się jej po nocach. Po jednej z takich nocy, natchniona napisała cudowną pieśń „Wciąż mnie zadziwiasz”. Bardzo wymowne są słowa „wciąż mnie zadziwiasz siłą swej miłości Panie, Ty jesteś ciszą dla zmęczonych serc” - czyte słowa nie są przepełnione wielką miłością?

To przejmujące misterium p. Monika poświęciła także dla ciężko chorej koleżanki, matki trójki dzieci, a zebrane ofiary miały pomóc w finansowaniu jej leczenia. Wykonane przez nią pieśni o Miłosierdziu Bożym były wielkim przeżyciem i ciekawym wydarzeniem. Nie bez przypadku był wybór tematyki pieśni; bieżący rok jest bowiem rokiem Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. Po tak wzruszającym misterium odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana przez 16-tu księży. Po mszy św. parafianie składali księdzu Ryszardowi życzenia. Pięknym gestem było wręczanie, przez „najmłodszych”, wszystkim Jubilatam symbolicznych czerwonych róż, które po zakończeniu uroczystości Księża złożyli na ołtarzu. Czego życzyli parafianie swojemu Jubilatowi? Prawdziwie duchowego przeżycia tego Jubileuszu, a także każdego kolejnych, aby dobry Bóg obdarzył Proboszcza obfitością swoich łask, dobrym zdrowiem, radością i umiejętnością przewycięzania kłopotów dnia codziennego. Niech Matka Boska Szkaplerzna wstawia się za Księdzem u Boga na co dzień i dalsze lata sprawowania tak trudnych kapłańskich obowiązków. Niech to szlachetne powołanie i sianie Ziaren Prawdy Bożej przyniesie zadowolenie, radość i satysfakcję z wyboru tak trudnej i odpowiedzialnej drogi życiowej. Nasz



Z głową w sieci

Daria Korwin-Piotrowska

Czym jest facebook dla współczesnego świata? Jest sposobem komunikowania się, ale nie tylko. Niektórzy uważają wejście na tę stronę za codzienną czynność. Muszą tam zajrzeć, żeby uzyskać informacje o bliskich, znajomych, rzadziej przekazać coś ważnego. Czasami opisują tam swój dzień, co ich gryzie, co im się podoba bądź nie podoba. Traktują go jak pamiętnik, ale po co? Skoro pamiętnik jest rzeczą prywatną, to dlaczego ludzie ujawniają tam swoje sekrety. Nasze tajemnice umieszczone na facebooku mogą być przeczytane przez niewłaściwe osoby, a to z kolei może doprowadzić nawet do przykrych konsekwencji. W XXI wieku znalezienie osoby, która nie posiada konta na portalu społecznościowym może przysporzyć trudności, bo z reguły takie osoby w niektórych kręgach uchodzą za dziwaków. Jest jednak pewien istotny problem związany z korzystaniem z tego portalu. Facebook bardzo szybko uzależnia. Często zaglądamy do niego bez powodu, aby sprawdzić najświeższe aktualności, bez których byłoby się obejść. Uważam, że ta strona nie jest niczym złym do czasu, gdy człowiek się od tego uzależni. A wszystkie czynności typu wpisy, komentowania, do tego prowadzą. Powinno się z niego korzystać z umiarem, a co najważniejsze bezpiecznie. Gdy opisujemy swój dzień np.: gdzie, co będziemy robić i podajemy sporo danych na ten temat, to mogą nas spotkać z tego tytułu nieprzyjemności. Dlatego warto ostrożnie korzystać z tego typu stron. Facebook jest znakiem naszych czasów i nie da się go pominąć, ale nie dajmy mu zdominować naszego życia.

papież Jan Paweł II powiedział: „Kapłan jest człowiekiem żyjącym samotnie, po to aby inni nie byli samotni”.

Ostatnim, składającym życzenia był pan Jerzy Węgier, który kończąc swoją wypowiedź zaintonował PLURIMOS ANNOS... co oznacza życzenia długiego życia, sto lat. Do śpiewu włączyli się wszyscy Księża Jubilaci; brzmienie tych pięknych 17-tu męskich głosów w kościele słyszy się do dziś. Cudowne to było zakończenie uroczystości !!

Dziękujemy Bogu [DEO GRATIAS] za te wspaniałe przeżycia.

Bożena Blimel

ZESŁAŃCZE LOSY PANI DOMICELI CZEREDY

Europa boryka się obecnie z problemem uchodźców z krajów muzułmańskich objętych konfliktami. Ludzie uciekając przed wojną szukają schronienia oraz lepszych warunków bytowych. Problem masowych ruchów ludności nie jest obcy w społeczeństwie polskim i w przeszłości dotykał nas bezpośrednio. Gdy po I wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość, wydawało się, że tragiczny rozdział historii zsyłek Polaków na Syberię został zamknięty. Tak się niestety nie stało. Po zbrojnej napaści Armii Czerwonej na walczącą z niemieckim agresorem Polskę w dniu 17. tego września 1939 roku, Związek Radziecki okupował połowę przedwojennego terytorium państwa polskiego, traktując zagarnięte ziemie jako tereny odzyskane: zachodnią Ukrainę, zachodnią Białoruś i Litwę. W toku okupacji dokonywały się brutalnie prowadzone procesy sowietyzacji społeczeństwa. Poprzez represje, władze radzieckie starały się wyeliminować te grupy społeczne, które uważały za niebezpieczne, bądź za takie, które w przyszłości mogły stanowić przeszkodę w realizacji zamierzeń Kremla. Na rozkaz Stalina, wydany w 1939 roku, dokonano, na niespotykaną dotąd w historii skalę, czterech masowych deportacji Polaków. Poszczególne transporty zesłańców kierowane były w głąb Związku Radzieckiego: na Syberię i jej południową część, na tereny Kazachstanu. Polacy zostali siłą deportowani z miejsc od lat zamieszkiwanych, tracąc przy tym bezpowrotnie wszelki dobytek i dorobek wielu pokoleń. W latach 1940-1941 władze radzieckie dokonały czterech wielkich operacji deportacyjnych z ziem polskich: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w maju i czerwcu 1941. W ramach kwietniowej deportacji wysiedlono w kazachstańskie stepy około 300 tysięcy osób. Wśród deportowanych, określanych mianem „wrogów ludu” były rodziny wojskowych, rodziny urzędników i policjantów, rodziny osób przebywających poza granicami Związku Radzieckiego, rodziny aresztowanych przez władze radzieckie (obojętnie jaki członek rodziny był aresztowany cała rodzina ponosiła odpowiedzialność za tę jedną osobę), działaczy społecznych, nauczycieli, kupców, przemysłowców. Głównymi ofiarami tej akcji zostały kobiety, dzieci oraz osoby w podeszłym wieku. Wśród tej grupy deportowanych znalazła się mieszkanka Kunic, 14 letnia wówczas, pani Domicela Czereda z domu Szczepanowicz, z mamą, bratem i trzema młodszymi siostrami, z których najmłodsza miała 2 lata. Pani Domicela urodziła się w niewielkim miasteczku Snów (dziś teren Białorusi), w połowie drogi między Siewieżem i Baranowiczami, w województwie Nowo-

gródzkim. Dla ciekawości można wspomnieć, że niewielki Nowogródek, liczący ok. 10 tys. mieszkańców był wówczas najmniejszą stolicą województwa w II Rzeczypospolitej. Faktycznym centrum komunikacyjnym i gospodarczym Nowogródzczyzny były Baranowicze (tam zaczynały się szerokie tory prowadzące w głąb Związku Radzieckiego). Ojciec pani Domiceli był komendantem policji, ale za namową żony zrezygnował ze służby i zajął się prowadzeniem gospodarstwa na zakupionej ziemi. Tu chodziła do szkoły i na harcerskie zbiórki. Pamięta jak w 1935 roku na akademii szkolnej po śmierci Józefa Piłsudskiego recytowała wiersz i przytacza go w całości z pamięci:

To nieprawda, że Ciebie już nie ma,
To nieprawda, że leżysz już w grobie,
Chociaż płacze dziś cała polska ziemia,
Cała polska ziemia w żałobie.

Choć Twe serce już więcej nie bije,
Choć opuścił już Ciebie duch dzielny,
W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz,
Ukochany Wodzu nieśmiertelny.

Byłeś dla nas posągiem ze stali,
Byłeś dla nas sztandarem wspaniałym,
Ty coś Polskę wydzwignął i ocalił,
I wprowadził na wyższy szczyt chwały.

Już usnąłeś po trudach nadludzkich,
Nie zwycięży już Ciebie ból żaden
Ukochany Marszałku Piłsudski,
My, żyjący Twoim pójdziem śladem.

W Snowie stał batalion ułanów. Można było ich podziwiać w czasie 3-cio majowych defilad. Ułani byli obiektem westchnień pańienek i niejedna białogłowa marzyła, by „wydać się za ułana”. Pani Domicela pamięta, jak żywo zareagowała, gdy podczas jednej z parad spłoszony koń zrzucił ułana. Podbiegła z płaczem do babci krzycząc „Babciu, ułan upadł!”. Tu zastała ją II wojna światowa. Przyszła ona nieco spóźniona, wraz z Armią Czerwoną. Ojciec był policjant musiał chronić się uciekając do Knyszyna i dalej na Lubelszczyznę. Ona wraz z matką i rodzeństwem podzieliła los zesłańców. 17 kwietnia 1940 roku enkawudzista pojawił się na progu domu i dał jedną godzinę na spakowanie. O przeżyciach towarzyszących tej nagłej, przeprowadzanej w nocy, brutalnej akcji wyrzucania ludzi z domów, niech świadczy ten fragment Ballady Zesłańców, utworu anonimowego autora, który powstał na kanwie przeżyć związanych z pierwszą deportacją przeprowadzoną 10 lutego 1941 r., a przekazywanej,

pamiętanej i powtarzanej jak modlitwa przez wszystkich zesańców, również przytoczony przez panią Domicelę z pamięci:

Dziesiąty luty będziem pamiętali,
gdy przyszli Sowietci, myśmy jeszcze spali
i nasze dzieci na sanie wsadzili,
na główną stację wszystkich dowozili.

O, straszna chwila, o straszna godzina,
rodząca swoich bólów zapomina,
ale Wam powiem, nie zapomnę chwili,
gdy nas w ciemny wagon, jak w trumnę wsadzili.

W bydłych wagonach, zamykanych od zewnątrz, przez ponad 10 dni, w nieludzkich warunkach, jechali za Wołgę, za Ural, aż zatrzymali się w Kazachstanie. W wagonie siedzieli i modlili się. Było duszno, ciasno i prawie ciemno, gdyż tylko jedno, górne, okratowane okienko wpuszczało nieco światła. Po przejechaniu gór uralskich, od czasu do czasu otwierano drzwi wagonu i pozwalano wyjść na tzw. „pieriegułkę”. Parę razy dali suchą rybę i „kipiatok” (wrzątek). Jeden młody człowiek nie krył się z chęcią ucieczki z transportu i udało mu się zrealizować swój plan. Pani Domicela tak opisuje to zdarzenie:

Jeden chłopak mówi „będę uciekał”. Durny, mówimy „będziesz uciekał oni cię zastrzelą, nie, nie rób tego”, ale on i tak uciekł. Jak przyjechaliśmy na miejsce to on jakoś się podczepił pod wagony od transportu. Oni jego nie znaleźli, a on tymi wagonami wrócił do domu. Matka napisała do domu, że go tu nie ma, a on tu pisze list „co wam trzeba to ja wam przysię”.

Po dotarciu do stacji końcowej wyładowano z wagonów znużonych, zmęczonych i głodnych zesańców. Pod gołym niebem, przy skromnych bagażach, które udało się przygotować przed wyjazdem, czekali na dalszy ciąg wydarzeń. Stres i zmęczenie, niepewność dalszego losu były udziałem wszystkich, zwłaszcza dzieci. Pani Domicela opisuje tak swoje przeżycia w pierwszych chwilach na obcej ziemi:

Rozładowali nas na stacji Kijały. Mama poszła, a ja przy tobołkach siedziałam i wtedy mnie się przyśniła, czy przywidziała Matka Boska i powiedziała do nas: „cicho, nie płaczcie”. Ja do kobiet polecałam i mówię: „cicho, nie płaczcie” Matka Boska tu była i powiedziała, że wszyscy stąd wyjedziemy i się uratujemy.

Strudzonych ciężką drogą zesańców rozwożono saniami, samochodami ciężarowymi do wiosek. Sytu-

ację po dotarciu do miejsca przeznaczenia Pani Domicela tak opisuje:

My trafiliśmy do posiołka Leonidowka, zamieszkałego przez Kazachów, Rosjan i Niemców. Po przybyciu na miejsce miejscowi otoczyli nas kółkiem i tylko patrzyli, bo mieli zakaz, żeby nam nawet wody dać, bo my taki niedobry naród, element niepewny i wrogowie ludu. Ale doszła do mnie jedna pani. Ona była nauczycielką i pokazała żebym szła za nią i ona da mleka dla siostry i herbaty dla mamy, bo mama z przemęczenia zwracała. Ale nie kazała nikomu o tym mówić. Do mieszkania dali nam taki straszny barak i mieszkaliśmy w nim tylko do zimy. Przyszedł do nas Niemiec i zabrał nas do siebie i mówił do mamy ja mam siedem dzieci, a ty masz pięć to się jakoś pomieścimy. I tak mieszkaliśmy w dwie rodziny. Żona Niemca do swoich dzieci mówiła po niemiecku, a do nas po rusku.

Los nie oszczędzał pani Domiceli, najstarszej z rodzeństwa. Musiała sama podjąć pracę w celu utrzymania rodziny, a tym samym zapewnienia jej żywienia. Zaczęła od robienia tzw. „samanu” czyli bloczków (odpowiednik naszej cegły) z gliny pomieszanej ze słomą, które wysuszone na słońcu służyły do budowy baraków i ziemianek. Norma dzienna wynosiła 1000 takich bloczków. Z tych bloczków stawiano ściany, które wiązano żerdziami i faszyną, a następnie oblepiano gliną z dwóch stron. Podłogę stanowiło klepisko przecierane gliną z domieszką krowiego nawozu. Dach sporządzano z belek bądź z żerdzi i przysypywano ziemią (stąd nazwa ziemianki). Gdy step pokryła zielona trawa pasła bydło, bardzo często wśród wilków, które nie były tam rzadkością. Zimą pracowała w oborach. Karmiła bydło, woziła dla nich siano, pędziła do wodopoju. Ogólnie były to typowe prace w gospodarstwie rolnym, jednak w prymitywnych warunkach, surowym klimacie i wśród dzikiej przyrody.

Dali mnie do pasienia buhajki i tak pasłam je między wilkami. Wilki ludzi nie ruszały, tylko bydło. Ale ono się broniło. Stawało rogami na zewnątrz, a w środku chronili młode cielaczki i nie dopuszczali do nich wilków. I tak pasłam to bydło przez lato, a na zimę z koleżanką dawali nas na taką bazę do chowania bydła. Trzeba było przywozić siano, karmić i do wodopoju gonić. Raz pojechałam wołami siano zawieźć dla bydła, a tu nagle w stepie zerwał się huragan, burza śnieżna. W stepie gdzie burza zastała, tam stój, bo pobłądzisz i nie trafisz do domu. Wtedy woły się pokładły w śniegu, a ja na tym sianie zostałam, ale wiatr siano wyrwał, a ja mocno zmarzłam i ręce wtedy sobie odmroziłam i na malarię zachorowałam, a mama mnie potem naftą sma-

rowała i grzała płomieniem. Woły także przemarzły, nie mogły wstać i trzeba było je dorznąć. Innym razem też mnie woły poniosły jak wiozłam zboże od kombajnu. Wpadły z wozem do „samanowej” jamy (pozostałość po wybraniu gliny do robienia samanu) i całe zboże się wysypało. Z tego była taka korzyść, że później ludzie to mokre ziarno ukradkiem zabierali, suszyli i było co jeść.

Dodatkową dokuczliwością był nieustanny głód. Wyprodukowana żywność była ściśle ewidencjonowana i prawie w całości kierowana na potrzeby walczącej armii. Wszelkie naruszenia rygorów związanych z dystrybucją żywności były surowo karane. Karano np. za zbieranie kłosów na polu po żniwach. Głód dotykał zarówno ludność miejscową, jak i zesłańców. Zjawisko kradzieży było powszechne. Jak mówi pani Domicela:

Tam jak kto nie ukradł, to nie przeżył. Miejscowi szli nam trochę na rękę. Mówili - ty bieriesz, ja nie widziałem ty mienia”. Kradło się zboże, mleko. Ratowały nas paczki od rodziny. Pisałam: choć obierek przyślijcie nam, bo jeść nie mamy co. Poczta pracowała dobrze i oni tych paczek nie ruszyli.

Pierwsza nadzieja na wyzwolenie się z zesłańczego losu przyszła jesienią 1941 roku, wraz z powstaniem Armii Andersa, ale „Mama do Andersa nie puściła” - mówi pani Domicela. Na następną przyszło czekać 2 lata. W maju 1943 r. w następstwie porozumienia Związku Patriotów Polskich z rządem radzieckim, rozpoczęto na terytorium Związku Radzieckiego organizowanie polskich sił zbrojnych. W ramach tworzonego sił zbrojnych, powołano do życia I Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater. Była to jedyna w Armii Czerwonej, w której służyło w sumie ok. 600 tys. kobiet, kobieca jednostka bojowa. Do tej jednostki pani Domicela dostała urzędowe powołanie i tym razem mama musiała „puścić”. Do obozu w Sielcach nad Oką pojechała pociągiem z nadzieją na rychły, realny powrót do kraju. Kilka miesięcy trwały ćwiczenia i przygotowania do przyszłych zadań bojowych. Dla kobiet nie było taryfy ulgowej, ćwiczyły tak jak mężczyźni, ale zahartowane w ciężkiej pracy fizycznej w tajdze, w trudnych warunkach klimatycznych, przyzwyczajone do niewygód, dzielnie i sumiennie wykonywały swoje zadania. Dowództwo Batalionu było mieszane, rosyjsko-polskie. Polską część stanowili głównie potomkowie dawnych zesłańców. Jedną ze szkolących, była bardzo wymagająca, wykazywała się szczególną surowością i bezwzględnością w stosunku do szkolonych dziewcząt. Mówiła po polsku, ale kłęta tylko po rosyjsku (takich słów polscy zesłańcy zazwyczaj wykształceni, na Syberię nie przywieźli). Najczęściej powtarzała „czort pobier!” Jednocześnie młode

dziewczęta były poddawane twardej edukacji politycznej, mającej na celu zmianę spojrzenia na traumatyczne przeżycia związane z deportacją i życiem na zsyłce. Jednak okrągłe słowa politruka, głoszącego własną prawdę historyczną byłego najeźdźcy, nie były w stanie stłumić żalu i goryczy po utraconej ojczyźnie, a wybór tej drogi do kraju wynikał z wielkiej tęsknoty i chęci jak najszybszego powrotu z zesłania. Batalion Kobiety został przydzielony do Pierwszego Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Związku Radzieckim. Pani Domicela tak opisuje swoją drogę do ojczyzny.

Pierwszego września 1943 r. jedna kompania została przydzielona na front i brała udział pod Lenino, mnie tam nie było. Tam zginęła nasza koleżanka, która stała na warcie. Nadleciał samolot niemiecki i zrzucił bombę. Nas poprowadzili w styczniu przez Smoleńszczyznę, Kijów, Brześć, Lublin, aż do forsowania Wisły pod Puławami. Staliśmy pod Katyniem. Miejscowi uprzedzili nas by nie zbierać jagód w lesie. Mówili: „tam strielali waszych parniej”, „waszych bajców tam strielali”. Pod Lublinem niektóre koleżanki były na wyzwolonym Majdanku. Ciężko to przeżyły.

W nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 r. nastąpiło forsowanie Wisły pod Puławami, w którym użyto pododdziały kobiece bezpośrednio do walki, w tym również pododdział pani Domiceli. Fakt ten został odnotowany w książce „Platerówki”, pracy zbiorowej pod redakcją Eleonory Syzdek, wydanej przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w 1988 r. Oto cytat : „Część 2 kompanii fizylierek - drużyna ckm pod dowództwem Danuty Szostak - wzięła udział w walce. W drużynie tej znajdowały się dwie obsługi ciężkich karabinów maszynowych. Forsowały wówczas Wisłę: Janina Pataluch Nobis, Wanda Miłkowska, Józefa Wrona Dorniak, Domicela Szczepanowicz, Janina Mijał Rudnicka, dwie siostry Świętoń i inne. (...) Cała dziesiątka wyszła z tego forsowania cała”.

Niestety w następnej akcji pani Domicela została ranna w głowę i została przetransportowana do szpitala w Otwocku. Do walki już nie wróciła. Po kilku miesiącach wróciła do swego oddziału, który stacjonował w wyzwolonej już Warszawie, w pobliżu kościoła p.w. Św. Stanisława Kostki (od 2010 r. Sanktuarium Diecezjalne bł. ks. Jerzego Popiełuszki). Pododdział wkrótce rozformowano, a pani Domicela wyjechała do ojca na Lubelszczyznę, skąd po powrocie matki ze zsyłki, wraz z rodzeństwem przeniosła się do Szprotawy. Tu pracowała w urzędzie pocztowym jako telefonistka, wykorzystując swoje doświadczenie wojskowe. Wkrótce też poznała swojego przyszłego męża, który pochodził z

cd str. 6 ➡

Ballada zesłańców

Ojczyzna nasza, ziemio ukochana,
w trzydziestym dziewiątym cała krwią zalana.
Nie dość, że Polskę na pół rozebrali,
to jeszcze Polaków na Sybir wygnali.

Dziesiąty luty będziem pamiętali,
gdy przyszli Sowieci, myśmy jeszcze spali
i nasze dzieci na sanie wsadzili,
na główną stację wszystkich dowozili.

O, straszna chwila, o straszna godzina,
rodząca swoich bólów zapomina,
ale Wam powiem, nie zapomnę chwili,
gdy nas w ciemny wagon, jak w trumnę wsadzili.

O, żegnaj Polsko, żegnaj chato miła,
o, żegnaj ziemio, któraś nas karmiła,
żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste,
my odjeżdżamy z tej ziemi ojczystej.

cd ze str. 5

okolic Tarnopola i mieszkał z rodziną w Siodle. Po ślubie państwo Czeredowie zamieszkali w Kunicach wspólnie prowadząc urząd pocztowy. Dziwnym zrzędzeniem losu pan Czereda służył przed wojną w ułanach i pani Domicela z uśmiechem konstatuje: „Jako dziewczynka marzyłam, żeby wydać się za ułana i wyszłam za ułana.”

Po latach pani Domicela wraz z mężem odwiedziła rodzinny Snów. W budynkach powstały mieszkania komunalne, a gospodarstwo ojca zostało przejęte przez miejscowy kołchoz. Stąpając po byłej ojcowiznie, mąż pani Domiceli z iście ułańską fantazją położył się na ziemi ze słowami „niech chociaż poleżę sobie na ziemi teścia”.

Tak kończą się zesłańcze losy pani Domiceli. Po latach, za wojenne zasługi była wielokrotnie odznaczana i nagradzana. Została awansowana do stopnia podporucznika. Czas zaciera pamięć o tamtych ponurych dniach, ale poczucie doświadczonej krzywdy i utraty dzieciństwa pozostają. Pani Domicela określa ten miniony czas jako czas pokuty.

Pokuta była bardzo wielka i praca, że o mało nie zamarłam w tym stepie. Ręce, wszystko poddmrażane było. Ludzie męczyli się, pokutowali. Ale nie mam żalu do nikogo. Byli wśród nich dobrzy ludzie, którzy nam bardzo pomogli.

Eugeniusz Zagórski

Cztery dni polską ziemią my jechali,
lecz żeśmy ją tylko przez szpary żegnali.
W piąty dzień sowiecka maszyna ryknęła,
jakby każdego sztyletem przeszyła.

Mijają doby, tygodnie mijają,
raz na dzień chleba i wody nam dają,
mijamy Rosję i góry Uralu
i tak jedziemy wciąż dalej i dalej.

Czwartego marca stanęła maszyna
i tak już transport z nami się zatrzymał,
jedziemy autem, a potem saniami,
przez śnieżną tajgę, rzekami, lasami.

Oj, smutna była nasza karawana,
„kpiatku” z chlebem dali nam co rana,
dzieci zmarznięte z sani wypadają,
a na noclegach umarli zostają.

O, Polsko piękna, ziemio nasza święta,
gdzie Twoje syny, gdzie Twoje orłeta?
Dzisiaj w sybirską tajgę przyjechali.
Czy będziem Ciebie kiedy oglądali?!

Słoneczko złote smutno nas witało,
gdy do baraku rano zaglądało.
Dwie białe trumny sosnami ubrane,
nad nimi matki klęczą zapłakane.

Jesteśmy sami, straż nas zostawiła,
bo cóż tu będzie koło nas robiła?
Świat nam zamknęli, wszędzie lasy, drzewa,
nawet ptaszyna nam tu nie zaśpiewa.

Zima, śniegi straszne, w lesie ciężka praca,
głód i tęsknota bardzo nas przygniata,
tyfus okrutny wśród ludzi się szerzy,
co dzień to więcej pod sosnami leży.

I przyszła wiosna, słońce zajaśniało,
lecz u nas wcale nie poweselało,
tylko po lesie słychać głos płaczący:
„O Jezu Chryste, w Ogrójcu mdlejący!”

Polska Królowo, zlituj się nad nami,
nad polską ziemią i nad Polakami,
powróć nas, powróć do ziemi ojczystej,
Królowo Polski! Panienko Przeczysta!



1050 lat Chrztu Polski

W poprzednim wydaniu Echa Kunic, pisząc o 20. letnim okresie administrowania kunicka parafią przez księdza Zbigniewa Szuberlaka wiele miejsca poświęciłem opisowi Milenium Chrztu Polski zarówno w kraju jak i naszej parafii. Przez 50 lat, które upłynęły od tamtych wydarzeń byliśmy świadkami dużych i znaczących przeobrażeń w naszej ojczyźnie. Stąd też tegoroczne obchody kolejnego Jubileuszu Chrztu Polski mają jakże odmienny charakter. Kościół i Naród, te dwie rzeczywistości przeplatają się nawzajem w tym szczególnym świętowaniu. Nie może być przecież inaczej, bowiem w przypadku Polski, naród się rodził dzięki Kościołowi i z Kościołem. Stąd w świecie chrześcijańskim i za Spizową bramą mówiono zawsze i mówi się dziś, że „Polonia semper fidelis” - Polska zawsze wierna. Nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka prawd historycznych poprzedzających ten ważny moment dla naszego kraju. Chrzest Polski był momentem przełomowym w historii Polski. Zmienił on całkowicie bieg naszych dziejów i zakończył pewien okres na terenach ziem polskich. Przyjęcie chrześcijaństwa okazało się jedną z najbardziej spektakularnych decyzji podjętych przez Mieszka I. Przyczyną tego wydarzenia była niewątpliwie sytuacja polityczna ówczesnej Europy, która zmusiła dawne pogańskie kraje do przyjęcia pewnej strategii politycznej. Cesarz Otton I widział możliwość utworzenia na terenach Polski arcybiskupstwa, które zajęłoby się chrystianizacją pogańskiej wschodniej części Europy. Mieszko I, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, zdecydował się na otwarte i jawne przyjęcie chrześcijaństwa. W 965 r. wziął za żonę Dobrawę (znaną też jako Dąbrówka), córkę czeskiego księcia Bolesława I. Małżeństwo z czeską księżniczką miało udowodnić szczerą intencję Mieszka w dążeniu do przyjęcia nowej wiary. W 966 roku nastąpił chrzest Polski. Dzięki tej decyzji Mieszko I uniknął krwawych misji chrystianizacyjnych, które na szeroką skalę prowadził kościół niemiecki. Implikacje przyjęcia chrześcijaństwa były ogromne. Chrzest księcia nie był bowiem jedynie wydarzeniem religijnym, włączył rodzące się państwo polskie w krąg polityczno-kulturowy Europy łacińskiej. Wraz z przybyciem pierwszych misjonarzy rozpoczął się proces przejmowania zachodnich wzorców politycznych i kulturowych struk-

tury politycznej i administracyjnej państwa, systemu prawnego, obyczajów, pisma, łaciny jako języka urzędowego itp. Proces ten trwał wiele lat, a w konsekwencji doprowadził do przystosowania Polski do modeli i wzorców zachodnich. Nie ma wątpliwości, że to co się wtedy stało, było wydarzeniem państwowotwórczym i narodotwórczym.

Według historyków Mieszko ochrzcił się 14 kwietnia /w 966 roku tego dnia była Wielka Sobota/. To co stało się w 966 roku, tak naprawdę było pierwszym wejściem Polski do Europy. Z przyjęciem chrztu wiązało się świadome wejście do świata kultury chrześcijańskiej. Wśród historyków panują spory odnośnie miejsca 1. stolicy młodego państwa Polan; wymienia się zarówno Poznań, jak i Gniezno. Dlatego też tegoroczne obchody odbywały się w trzech miejscach: Poznań, Gniezno, Lednica. W Gnieźnie w czwartek /14.04/ rozpoczęły się uroczyste obchody rocznicowe. W pobliskim Ostrowie Lednickim odprawiono nabożeństwo dziękczynne za chrzest Polski. Po raz pierwszy zabrzmiał też specjalnie na tę okazję odlany dzwon „Mieszko i Dobrawa”. W tym artykule pominięte zostaną szczegółowe opisy obchodów centralnych. Dla nas mieszkańców Kunic inauguracja rocznicy chrztu nastąpiła w Wielką Sobotę tj. 26 marca. Jednym z elementów liturgii tego dnia jest odnawianie chrztu przez zgromadzonych wiernych.

W tym roku obrzęd odbył się w duchu wyjątkowo doniosłym i uroczystym. Zabytkowa chrzcielnica została udekorowana szarfami w kolorach narodowych. Ks. proboszcz Ryszard Gas przed liturgiczną ceremonią odnowy chrztu, nawiązał do początków naszej polskiej chrystianizacji. Ponieważ było to wystąpienie o szczególnej wadze, dlatego pozwałam sobie na potrzeby tego artykułu zacytować szerokie jego fragmenty.

„Tegoroczne świętowanie Zmartwychwstania Pańskiego łączymy z obchodami jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa sakrament chrztu był udzielany, zwłaszcza osobom dorosłym, głównie w okresie wielkanocnym, a nierzadko wyłącznie w trakcie obrzędów Wielkiej Nocy. Także i obecnie podczas Wigilii Paschalnej wiele osób na całym świecie dostępuje obmycia chrzcielnego. W czasie każdej Mszy Świętej w ciągu całej oktawy Zmartwychwstania Pańskiego w sposób szczególny modlimy się za nowo ochrzczonych. Wszyscy uczestnicy Wigilii Paschalnej, wspominając swój chrzest, odnawiają przyrzecze-

Sprawozdanie z działalności Kunickiego Stowarzyszenia Inicjatyw Pozarządowych za 2015 rok

Szanowni Państwo

W dniu 24 maja 2016 roku Zarząd dokonał podsumowania i oceny wszystkich spraw, którymi zajmował się w minionym 2015 roku. Jak wiadomo jest to statutowy wymóg, który obliuguje do corocznego składania sprawozdania wobec członków Stowarzyszenia. W minionym okresie odbyły się cztery posiedzenia. Od lat stosujemy ten sam cykl spotkań zarządu, gdyż praktyka wykazała, iż jest on najbardziej optymalny dla naszej organizacji. Pragniemy także poinformować, iż organa wykonawcze Stowarzyszenia tj. Zarząd i Komisja Rewizyjna pracowały w tym okresie sprawozdawczym wspólnie w niezmiennym i składzie statutowym. Posiedzenia odbywały się zawsze z frekwencją wymaganą statutem. Absencje były sporadyczne, podyktowane przyczynami obiektywnymi tzn. chorobą lub urlopem.

Podejmowane decyzje były zawsze jednomyślne. Realizując misję i cele statutowe Stowarzyszenia, w okresie sprawozdawczym Zarząd skupiał się, podobnie jak w latach poprzednich na głównych problemach dotyczących dzielnicy Kunice. Dotyczyły one przede wszystkim następujących zagadnień.

1. Ochrona dóbr kultury i tradycji lokalnych.
2. Wspomaganie przedsiębiorczości miejscowych wspólnot.
3. Promowanie lokalnych środowisk.

Przyjęty na początku roku sprawozdawczego plan pracy zakładał zarówno kontynuację wielu spraw realizowanych w latach poprzednich, jak również zadania zupełnie nowe.

1. Wydawnictwo gazetki „Echo Kunic”
2. Przygotowywanie do druku książki
3. Promocja lokalnych tradycji

cd ze str. 7

nia chrzcielne i przyjmują pokropienie wodą święconą. Chrzest bowiem czerpie swe znaczenie i skuteczność z Misterium Paschalnego, z przejścia Chrystusa ze śmierci do życia, z Jego zwycięstwa nad śmiercią, którą jest także każda ludzka słabość, każdy grzech. Przypominają nam o tym budzące nadzieję słowa św. Pawła odczytywane podczas Wigilii Paschalnej: My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Chrzest przenika zbawczo każdą ludzką egzystencję, każdego indywidualnego człowieka powołanego do wspólnoty z Bogiem. Wpisał się też w życie Mieszka I, który chociaż żył w odległych dla nas czasach, to jego decyzja zaowocowała konsekwencjami brzemiennymi i dla nas, ludzi początku XXI wieku. Chrzest księcia Polan i jego najbliższego otoczenia w roku 966 był bowiem nie tylko jego aktem osobistym, ale także chrztem Polski. Stanowił wydarzenie o charakterze przełomowym, wyznaczył początek procesu chryścianizacji społeczeństwa, ukonstytuował nie tylko naszą państwowość, ale także narodową tożsamość,

której integralnym, a nawet podstawowym spoiwem stało się chrześcijaństwo. Chrzest był niewątpliwie wyrazem geniuszu i odwagi naszych przodków, ich zdolności strategicznego myślenia i odpowiedzialności, ale był nade wszystko dziełem Bożej Opatrzności. Wprowadzał nasz naród w społeczność Kościoła, naznaczonego łaską Boga żywego, oraz włączał w krąg kultury zachodniej. W perspektywie ponad dziesięciu wieków chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie mamy wszyscy prawo chlubić się jej historią, aktami bohaterstwa i własną kulturą”.

Na zakończenie tego artykułu, w kontekście obchodzonego Jubileuszu można postawić sobie ważne pytanie? Co by było gdyby Mieszko nie przyjął chrztu? Gdyby nie było chrztu, gdyby nie ta niezwykle odważna i poważna decyzja I księcia Polan, nie byłoby zapewne ani Polski, ani polskiego narodu. Zdaniem znawcy historii średniowiecznej profesora Krzysztofa Ożoga pozostawanie w kręgu pogańskim doprowadziłoby do zagłady monarchii, którą stworzyli Piastowie. Taki los uniecznienienia spotkał wiele narodów sąsiadujących w tych czasach z państwem Mieszka.

Opracował: Jerzy Węgiel

4. Wspieranie inicjatyw lokalnych różnych grup społecznych

5. Współpraca ze wszystkimi podmiotami i osobami fizycznymi w zakresie niżej podanej tematyki:

- ochrona dóbr kultury i tradycji lokalnych,
- upowszechnianie kultury, kultury fizycznej i sportu,
- ekologia i ochrona dziedzictwa przyrodniczego,
- działalność charytatywna.

W realizacji założeń rocznego planu pracy Zarząd wiele uwagi skupiał na działalności edytorskiej. Wydawnictwo lokalnej gazety „Echo Kunic” przy dużym zaangażowaniu bardzo wielu osób odbywało się w cyklu 4. miesięcznym. Jest to wprawdzie mniej niż w latach poprzednich, ale zyskała w znaczący sposób objętość gazety i treść prezentowanych artykułów. W 2015 roku na łamach naszego publikatora pojawiły się artykuły nawiązujące do polskich tradycji związanych ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Nadal korzystaliśmy z zasobów Wenera Guttmanna, a dotyczących okresu II wojny światowej. Kontynuowany był cykl artykułów pt. sylwetki; tym razem publikowany był szeroki wywiad z ks. Arturem. Rozpoczęliśmy cykl artykułów autorstwa Bogdana Klockowskiego, dotyczący sportu piłki nożnej w powojennych Kunicach. Wydawnictwo 440 egzemplarzy rozchodzi się błyskawicznie wśród naszych czytelników i nie obserwujemy żadnych zwrotów. Niejednokrotnie Kuniczanie kontaktują się z nami i dyskutują na temat treści zawartych w artykułach i przedstawiają swoje uwagi. Nie wszystkie są trafne, ale wiele jest sprostowań słusznych. Składają także swoje propozycje co do spraw, o których chcieliby posiadać wiedzę.

Wiele czasu poświęciliśmy w minionym roku na przygotowaniach do wydania kolejnej książki, a dotyczącej 70. lecia istnienia w powojennych Kunicach sportu piłki nożnej. Książka jest autorstwa Bogdana Klockowskiego, kronikarza i pasjonata lokalnego klubu sportowego. Przewidziany termin promocji książki planowany jest na 4. kwartał. Tak jak w przypadkach innych publikacji stosowne spotkanie okolicznościowe z oprawą artystyczną zorganizowane będzie wspólnie z kunicka filią Żarskiego Domu Kultury.

Notujemy także dobrą współpracę z parafialnym kołem Caritas i Aktywną Jesienią. Wspólnie realizowaliśmy kolejny już VI Parafialny Festyn Rodzinny. Służyliśmy pomocą w zdobywaniu sponsorów do pozyskania środków finansowych na budowę windy dla niepełnosprawnego mieszkańca Kunic - Artura Kity. Członkinie naszego Stowarzyszenia Krystynę Bąk i Bożenę Blimel

zgłosiliśmy do wyróżnienia na organizowanym przez panią Burmistrz Międzynarodowym Dniu Wolontariusza. Pisaliśmy o tym w grudniowym wydaniu Echa Kunic. Walne Zebranie w roku ubiegłym podjęło uchwałę w sprawie nadania godności Honorowego Członka Stowarzyszenia panu Wernerowi Guttmannowi. Uroczyste uhonorowanie odbyło się 20 sierpnia, o szczegółach tej wizyty informowaliśmy na stronie internetowej naszego Stowarzyszenia.

W drugim kwartale minionego roku dokonaliśmy ostatecznego rozliczenia dotacji w wysokości 6.657,91 PLN otrzymanej przez parafię na prace konserwatorsko restauratorskie zabytkowych epitafiów pochodzących z II połowy XVIII wieku.

W sprawach istotnych Zarząd podejmował uchwały; zostały podjęte łącznie 3 uchwały. Dotyczyły one następujących spraw:

1. Przyjęcie planu pracy na 2015 rok.
2. Przyjęcie rocznego preliminarza.
3. Wsparcie finansowe ŻDK filia Kunice na zakup słodyczy dla uczestników imprezy z okazji Dnia Dziecka.

Finanse Stowarzyszenia

Stan konta na dzień 31.12.2015 roku zamknął się kwotą 21.849,64 zł, w tym środki na rachunku rozliczeniowym 1.449,97 zł oraz lokata 20.399.67 zł.

Przychody: 2.041,92 PLN

odsetki od lokaty 121,92

darowizny 1.920,00

w tym:

Robert Górka 1.000,00

Wojciech Węgier 500,00

Werner Guttmann 420,00

Wydatki: 1.357,20 PLN

1. Druk gazety 1.156,20

2. Dofinansowanie imprezy Dnia Dziecka 149,00

3. Opłaty różne 52,00

Dochód: 684,72 PLN

Na zakończenie pragnę podziękować wszystkim tym, którzy swoją aktywnością przyczynili się do zrealizowania zaplanowanych zadań na 2015 rok. Słowa te także kieruję do licznej grupy sponsorów i sympatyków, którzy formalnie rzecz ujmując nie są członkami Stowarzyszenia, lecz czynnie wspierają działalność naszej organizacji.

Prezes KSIP Jerzy Węgier



Bieżący rok obfituje w ważne daty, przypada wiele znaczących rocznic w różnych środowiskach. Siedemdziesiąt lat temu, w powojennej rzeczywistości, powstawały nowe placówki oświatowe, których głównym zadaniem była troska o właściwą edukację zarówno dzieci jak i dorosłych. Podczas okupacji szkoły oficjalnie przestały funkcjonować, dlatego należało zacząć wszystko od nowa. Ze źródeł historycznych wynika, że **w 1946 roku w Kunicach rozpoczęła działalność Szkoła Powszechna**. Pierwszy budynek szkoły mieścił się w obiekcie obecnego Domu Rekolekcyjnego, w którym także mieściła się szkoła za czasów niemieckich. Niestety w tym domu pierwsi uczniowie przebywali zaledwie 1 rok, gdyż z niewykrytych przyczyn uległ on podpaleniu. W zaistniałej sytuacji szkoła przeniesiona została do obiektów przedwojennej kunickiej Gminy, zlokalizowanej przy ul. 9 Maja, dzisiejszej ul. Lelewela 18. Była to jedyna optymalna możliwość dyslokacji, nie wymagająca większych nakładów budowlanych. O nauce w pierwszych miesiącach w kunickiej szkole dowiadujemy się z relacji p. Bolesława Dworeckiego, która była publikowana w poprzednim /38/ numerze Echa Kunic. W powojennych Kunicach nie było zbyt wielu mieszkańców, stąd też i w samej szkole w jej początkowym okresie znalazło się zaledwie dziewięciu uczniów, którzy uczyli się w dwóch oddziałach pod czujnym okiem jedynej wówczas nauczycielki - pani Szczuryńskiej. W kolejnych latach zastąpiła ją Anna Kępa, a liczba uczniów dość szybko wzrastała wraz z napływem ludności. Na podstawie archiwalnych fotografii można stwierdzić, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych klasy były całkiem liczne i wzrastała liczba zatrudnionych pedagogów. W 1949 roku szkoła liczyła już siedem oddziałów i zatrudniała 7 nauczycieli.

Funkcję kierownika szkoły pełnił najpierw **Marian Nastalski**, a następnie **Zofia Dadyńska**. W roku 1954 szkoła ponownie wraca do wyremontowanego, po podpaleniu, budynku szkolnego z czasów przedwojennych tzn. na obecną ul. Wyzwolenia 2. W roku szkolnym 1956/1957 na stanowisko kierownika został powołany **Władysław Fudał**. W latach 1958/1959 oddano do użytku szkolnego drugi obiekt mieszczący się przy ulicy H. Sawickiej, obecnie ulica K. Pułaskiego 4. Na początku lat sześćdziesiątych zapadła decyzja o rejonizacji uczniów według miejsca zamieszkania. Do szkoły nr 1, mieszczącej się w dzisiejszym Domu Rekolekcyjnym,

przypisano uczniów z Siodła i sąsiednich ulic w Kunicach od strony Żar. Natomiast do placówki przy ulicy Pułaskiego uczęszczały dzieci i młodzież z pobliskich ulic w kierunku Mirostowic.

Z czasem obu szkołom nadano imiona. Inspiratorem i pomysłodawcą nazw ulic i szkół był ówczesny sekretarz Rady Narodowej w Kunicach Stanisław Zaborowski. Wkrótce szkole nr 1 nadano imię Juliusza Słowackiego, a szkole nr 2 - imię Marii Konopnickiej.

Placówkami zarządzali w latach sześćdziesiątych **Józef Cepuchowicz** i **Elżbieta Gołębiowska**. W roku szkolnym 1969/1970 funkcję kierowniczą w szkole nr 1 powierzono panu **Michałowi Wiszowi**. W związku z tym, że obecnie pan Wisz jest członkiem Komisji Rewizyjnej w KSIP, chciałabym w kolejnym artykule napisać nieco szerzej o funkcjonowaniu szkoły pod jego kierownictwem.

Ponadto zwracam się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców Kunic o nadsyłanie różnych informacji, wspomnień związanych z lokalną szkołą. Teksty w dowolnej formie można przysyłać na adres: Zespół Szkół w Żarach, ul. Pułaskiego 4 z dopiskiem na kopercie: „Do historii szkoły” lub drogą elektroniczną na adres: biwan.koz@gmail.com. Mam nadzieję, że dzięki Państwa wspomnieniom powstanie cykl ciekawych artykułów z okazji 70-lecia szkoły w Kunicach.

Kościół

stoisz
na fundamencie
modlitw do Pana

w wielojęzycznych
ognikach

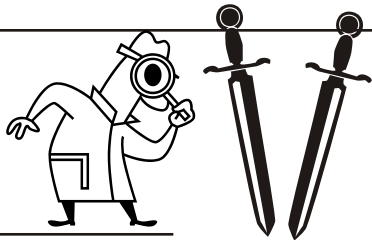
z wieczną lampką
i parafialną golgotą

wieżyco dzwonna
wieżyco wonna
na wiekiasty czas
naszego przywiązania
kunickie pejzaże
błogostawisz

Madonno Szkaplerzna
Módl się za nami

Janusz Werstler

Ku pokrzeniu serc



Dnia 11 maja 2016 roku w Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach odbył się **wykład dr. Włodzimierza Kwaśniewicza pod tytułem „Ku pokrzeniu serc”**- analiza postaci i uzbrojenia na obrazie Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”. Na sali zebrali się wielu fascynatów historii, a szczególnie historii uzbrojenia. Wykładowca omawiał wiele ciekawostek, które znajdują się na obrazie oraz obiekty i postacie tworzące klimat tego niezwykłego dzieła.

Kiedy i jak powstało to wielkie przedsięwzięcie artystyczne? Obraz był malowany przez artystę przez trzy lata, od 1875 do 1878 roku. Wymiary obrazu wynoszą: 426 cm x 987 cm, a namalowany został farbą olejną. Obraz przedstawia bitwę pod Grunwaldem w momencie, kiedy toczą się najbardziej krwawe fragmenty walki. W swej wymowie jest bardzo ekspresyjny i dramatyczny. Obraz był poddany renowacji dwukrotnie, a ostatnia - dokonana w 2010 roku - trwała aż dwa lata. Przykładem ciekawostek, o których mówił dr W. Kwaśniewicz jest umieszczona w rękach woja włócznia Świętego Maurycego, którą otrzymał Bolesław Chrobry od Ottona III w 1000 roku. Miała ona dla nas Polaków znaczenie symboliczne i duchowe. Innym przykładem jest postać Jana Żizki, który wcale nie walczył w omawianej bitwie, a znalazł znaczące miejsce na obrazie artysty. Również broń i stroje w większości nie pochodziły z epoki, w której odbyła się wielka bitwa. Wymownym przykładem takiego stroju są skrzydła husarskie, które ma na sobie jeden z walczących jeźdźców. Takie atrybuty wojenne, jako element wyposażenia, stosowane były przez wojsko znacznie później tj. w XVI wieku. Wśród broni i wyposażenia rycerzy przedstawionych na obrazie znajdują się również hełmy, szyszaki, misiurki, salaty, kopie, oraz topór kata. Konie przyodziane są w typowe końskie zbroje. Nowością dla mnie, o czym mówił wykładowca, był sztylet zwany mizerykordia. Służył on do dobijania rycerza, który spadł z konia i nie mógł się podnieść. Istotnym punktem wykładu była informacja o dziełach innych autorów, które nawiązywały tematyką do bitwy pod Grunwaldem. Był wśród nich m. in. obraz „Grunwald” Wojciecha Kossaka. Po wykładzie referent uklonił się w stronę publiczności i otrzymał gromkie brawa. Takie spotkania niewątpliwie służą pokrzeniu serc ludzi zainteresowanych historią.

Aleksander Stachów

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Codziennie zajęci ważnymi obowiązkami, spieszący do pracy, szkoły, bez grama optymizmu... - tak można opisać wielu ludzi zamieszkujących nie tylko Kunicach. W czasie drogi do pracy, warto choćby podnieść głowę ku niebu i dostrzec magię tej na pozór zwykłej dzielnicy jednego z wielu miast w Polsce. Kunicę otacza wiele zieleni, ciekawych miejsc, o których nawet nie mamy pojęcia lub zapału, by się tam wybrać. By nie wpaść w ogromne koło rutyny, pojawia się coś nawet dla leniwych. Nie trzeba zbyt daleko szukać w naszym małym centrum. Tam, gdzie mieści się „Klub”, często odbywają się różnego rodzaju spektakle, koncerty, zajęcia. Jeżeli to was nie satysfakcjonuje, wyjdźcie na ogródek, gdzie dzieją się niezwykle cuda natury, gdzie przy odprężeniu, dłuższej obserwacji, można dostrzec to, co na co dzień bywa niezauważalne. Mnie najbardziej brakuje w naszych Kunicach choćby małego parku, gdzie, kuniczanie mogliby się spotykać. Mam tu na myśli miejsce, gdzie kiedyś była fontanna (obok sklepu Spar). Można byłoby to miejsce pięknie wyremontować, postawić fontannę, ławeczki, kwiaty... Pewnie nie tylko ja chciałabym taki park, może wspólnymi siłami uda nam się coś zdziałać?

Właśnie tego mogą nam zazdrościć mieszkańcy Żar. Cudów natury, szczęścia, odprężenia - możliwości codziennego obcowania z przyrodą. Tutaj każdy się zna, często rano podczas zakupów można spotkać sąsiadkę, koleżankę, kolegę i porozmawiać dłuższą chwilę. Kontakt w Kunicach nie jest trudny... Mamy swoje własne Ranczo Wilkowyje, spotkamy tutaj niejedną Michałową, Solejuków i Czerepachów też znajdziemy, a Lucy z Kusym też pewnie tu mieszkają.

Na koniec apeluję do wszystkich, dużych i małych. Pomyślcie chwilę o naszych Kunicach, o tym, ile szczęścia mamy, mieszkając tutaj, bo nie każdy w Polsce może czuć się tak swojsko i swobodnie, witając się z sąsiadem i krzyżąc „dzień dobry” przez okno. Mając tę świadomość, na pewno rankiem wstaniecie i spojrzycie na wszystko inaczej, z innej perspektywy. Od dzisiaj będziecie cieszyć się tym, co mamy.

Kornelia Majkowska

KUNICE





Unia Kunicie

NIEOCZEKIWANY AWANS 1999/2000

Bogdan Klockowski

Nieplanowany awans UNIA KUNICE odniosła w sezonie 1999/2000 i był to jeden z największych sukcesów w ponad 50. letniej historii klubu. Dość niespodziewanie, ale w pełni zasłużenie, awansowała do IV ligi oraz dotarła do finału pucharu Polski na szczeblu okręgu zielonogórskiego. Od początku sezonu podopieczni trenera Włodzimierz Stefańczyka rywalizowali o jedno premiowane awansem miejsce. Zwycięsko z tej walki wyszła drużyna SPROTAVI Szprotawa, która już od kilku sezonów budowała IV ligowy zespół. Reorganizacja rozgrywek i utworzenie lubuskiej IV ligi dała szansę na awans także wiceliderowi klasy okręgowej - UNII KUNICE. Po wygraniu barażowego dwumeczu z ŁKS ŁĘKNICA, Kunicie awansowały do wyższej klasy rozgrywek. Prawdę mówiąc nie liczyliśmy na ten awans mówił wówczas Piotr Czerwiński - prezes klubu. W czasie rozgrywek okazało się, że po dobrych spotkaniach głównie na własnym stadionie mogliśmy walczyć o drugą lokatę. Dużo mówiło się o reorganizacji rozgrywek i tu widzieliśmy swoją szansę. W spotkaniach z innymi drużynami IV ligi nasz klub nie był na straconej pozycji, a zawodnicy udowodnili to w meczach pucharowych. W Kunicach ponieśli porażki m.in.: najlepszy wówczas lubuski zespół piłkarski POGOŃ ŚWIEBODZIN, a także CWKS GUBIN i POLMO KOŻUCHÓW. Przed awansem w klubie panował umiarkowany optymizm. Mieliśmy operatywnych i oddanych działaczy, a także coraz liczniejsze grono kibiców zrzeszonych w Klubie Kibica, prowadzonego przez Mariana Radło.

Smaczku IV. ligowej rywalizacji dodawał fakt, że na tym samym szczeblu rozgrywek znalazł się również żarski PROMIEN. Głównym sponsorem UNII KUNICE były wówczas władze miasta, od których pochodziła większość środków przeznaczanych na utrzymanie grup młodzieżowych. Oprócz zespołu seniorskiego mieliśmy także drużyny juniorów i trampkarzy. Wspierało nasz klub także kierownictwo HSO „KUNICE” i prywatni sponsorzy. Prezes Piotr Czerwiński tylko sobie znanymi sposobami pozyskiwał kolejnych ofiarodawców. „Być może daleko zaawansowane rozmowy w tej sprawie zakończą się powodzeniem i będziemy finansowo zabezpieczeni - twierdził.” Wszyscy sponsorzy na obietnicie UNII KUNICE umieszczali swoje banery reklamowe, co też miał niebagatelny wpływ na estetykę stadionu. Pierwszy mecz UNIA KUNICE rozegrała zwycięsko ze „STALĄ SULECIN”, zaś Klub pozyskuje poważnego sponsora prywatnego HART-SM Mirosława Stepy.

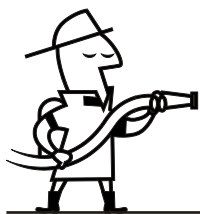
A jakie ambicje miała UNIA KUNICE prowadzona przez Piotra Czerwińskiego? To miał być przede wszystkim klub sportowym dla dzielnicy KUNICE. W drużynach trampkarzy i juniorach trenuje głównie miejscowa młodzież, a zajęcia z nami prowadzili byli zawodnicy UNII KUNICE:

> juniorów Ryszard Mazurek,

> trampkarzy Bogusław Pospieszyski.

Na spotkania pierwszego zespołu przyjeżdża coraz więcej kibiców z Żar i okolic. Piłkarze mają świadomość tego, że grają dla kibiców i dlatego podnoszą swój poziom piłkarskich umiejętności. Warto przy okazji przypomnieć działaczy, którzy z dużym zaangażowaniem pomagali prezesowi w kierowaniu klubem dla jego rozkwitu. Byli nimi: Zdzisław Raczkowski, Daniel Krzekotowski, Edward Chyl, Ryszard Witrykus, Edward Chmielowski, Bogdan Klockowski.

Nastąpiła także „pokojowa zmiana” trenera. Włodzimierz Stefańczyk od lat szczerze oddany klubowi stwierdził, że jego wiedza trenerska jest na wyczerpaniu i nic nowego zawodników nie nauczy. Podziękował więc za współpracę, choć ciągle był przy zespole. Nowym trenerem został Radomir Roztocki. Ten zawodnik z ligowym doświadczeniem musiał występować w podwójnej roli: szkolił zawodników i był jednocześnie grającym trenerem. Beniaminek - UNIA IV. ligowa udanym finiszem zapewniła sobie ligowy byt. Po 12. kolejkach rozgrywek przegrali tylko jedno spotkanie ulegając w Nowej Soli miejscowej ARCE 1:3. Jak to bywa jednak w sporcie fortuna kołem się toczy i początek rundy rewanżowej nie był zbyt udany dla naszego zespołu. Układ spotkań tak się ułożył, iż na cztery mecze trzy były wyjazdowe. Wyniki pierwszych spotkań nie napawały optymizmem, ale później było coraz lepiej. Przełomowy był wygrany mecz w Sulechowie. Objawieniem rundy okazał się Jacek Czeremużyński, którego trener przekwalifikował z obrońcy na napastnika. Jacek posiadał cechy, które są bardzo ważne u klasowego piłkarza. Miał dobre warunki fizyczne, posiadał wrodzoną szybkość i co ważne miał talent do pracy nad sobą. Cały zespół pod koniec rundy spisywał się poprawnie. Po wzmocnieniach kadrowych UNIA sprawiała coraz więcej niespodzianek. Barw „UNII KUNICE” w tamtym okresie bronili: bramkarze - Mirosław Pisarski i Krzysztof Siera; napastnicy - Marcin Bełz, Jacek Czeremużyński, Krzysztof Kochna; obrońcy - Ireneusz Zięba, Radosław Tomala, Artur Jaroszewicz, Mirosław Gondela; pomocnicy - Zbigniew Krzyżok, Gerard Danielec, Jacek Kuros, Radomir Roztocki, Marek Sitarek, Andrzej Hedlof, Robert Czeremużyński, Mariusz Maciejewski. Taki to był pierwszy sezon lubuskiej IV ligi w wykonaniu „UNII KUNICE”.



SPOTKANIE STRAŻACKIE

Opracował: Dh. Bogdan Klockowski

To już tradycja; w 1.kwartale każdego roku kuniccy strażacy podsumowują rok poprzedni. Jest to nakaz statutowy, aby zarząd rozliczył się ze swojej działalności za okres miniony i otrzymał absolutorium. W tym roku było to jednocześnie zebranie sprawozdawczo - wyborcze, albowiem upłynęła 5.letnia kadencja obecnych władz kunickiej jednostki. Uroczystość naszą zawsze zaszczycają osoby prominentne. W tym roku przybyli: Pani Burmistrz, przedstawiciele PSP Żary, ZW OSP, a także nasi radni. Pomimo powagi zebrania dyskutowano na wszystkie tematy związane z pożarnictwem. Zawsze ostatnio wraca temat uhonorowania naszej jednostki sztandarem. Zwracam się w tej sprawie do mieszkańców Kunic o datki na ten szczytny cel. Początki już mamy - Stowarzyszenie kierowane przez Pana Jerzego Węgra, przekazało 1000 zł. Czekamy na kolejnych darczyńców. Trzeba przyznać, że zebranie pomimo natłoku spraw zostało sprawnie przeprowadzone. Z ważkich tematów poruszono także przebieg prac ratunkowych po „orkanie” jaki w lipcu nawiedził nasz region. Kuniccy druhowie zostali docenieni i nagrodzeni. Kuniccy strażacy już od wielu lat otrzymuje najwyższą ocenę w klasyfikacji wszystkich jednostek OSP powiatu żarskiego. W minionym roku uczestniczyli w działaniach ratowniczo - gaśniczych 176 razy, w tym: 45 razy w gaszeniu pożarów, w likwidacji miejscowych zagrożeń 126 razy. W ramach przyjętego planu strażacy uczestniczyli w wielu ćwiczeniach i pokazach, a także zabezpieczali liczne imprezy odbywające się na terenie naszego miasta. Z ważniejszych wymienić należy: uczestnictwo w powiatowych zawodach pożarniczych, pokazy sprzętu w szkołach i przedszkolach, zabezpieczanie festynów i majówek, a także inscenizacji „bitwy o Żary” i wiele innych. Na terenie Kunic jednostka zabezpieczała wszystkie festyny, a także uroczystości kościelne jak np. procesję Bożego Ciała, Wielkanocną oraz straż przy Bożym Grobie. Na podkreślenie zasługuje fakt obecności w kunickiej OSP licznej grupy dziewcząt i kobiet. W dniu 11 marca 2015 uczestniczyły one w organizowanym w mieście Otwartym Turnieju Wiedzy Pożarniczej, zajmując czołowe lokaty. Na szczęblu szkół podstawowych Katarzyna Borowicz zajęła 1. miejsce, a Natalia Czarnecka 2. W grupie gimnazjalnej 2. miejsce zdobyła Kamila Białkowska oraz 3 Anna Terlecka.

Informacja Urzędu Miejskiego w Żarach w zakresie wydatków z budżetu gminy w roku 2015.

Środki przewidziane w budżecie z przeznaczeniem na utrzymanie, wyposażenie oraz zapewnienie gotowości do działań ratowniczo - gaśniczych Ochotniczej Straży Pożarnej w Żarach - Kunicach wynosiły **106 180,00 zł**. Według stanu na 31 grudnia 2015 r. na utrzymanie gotowości bojowej jednostki wydatkowano kwotę w wysokości 25 282,96 zł.

Pozostałe wydatki:

30 000,00 zł - dotacja na dofinansowanie zakupów inwestycyjnych;
9 903,00 zł - wykonanie przyłączy kanalizacji sanitarnej;
6 000,00 zł - środki na płace mechanika - kierowcy do utrzymania pojazdów i sprzętu silnikowego w należytym stanie technicznym oraz przygotowania sprzętu do natychmiastowego użycia;
5 072,90 zł - całkowita kwota na zakup paliw;
4 631,00 zł -opłacanie ubezpieczeń samochodów pożarniczych, ubezpieczenie grupowe członków OSP i ubezpieczenie NW grupy bojowej od odpowiedzialności cywilnej gminy;
4 055,89 zł -obsługa techniczna w samochodzie ratowniczo-gaśniczym Mercedes Atego;
3 624,57 zł - koszty związane z opłatami za zużycie energii elektrycznej, zużycie wody w remizie strażackiej oraz ogrzewanie gazowe;
1 530,00 zł - naprawa samochodu pożarniczego Ford Transit;
774,00 zł - zakup usług zdrowotnych(badania lekarskie dla strażaków biorących udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych oraz kierowców pojazdów uprzywilejowanych);
727,00 zł - podatek od nieruchomości.

SKŁAD NOWEGO ZARZĄDU OSP KUNICE W ŻARACH:

Prezes - Tomasz Łysek
Naczelnik - Piotr Kurzawski
Skarbnik - Grzegorz Terlecki
Sekretarz - Bartosz Kopała
Gospodarz - Bartłomiej Warężak
Członek Zarządu - Krzysztof Gładkowski

KOMISJA REWIZYJNA:

Przewodniczący - Daniel Sobków
Członkowie - Albin Zacirka, Kamila Białkowska